
PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK III.

MARZEC

Nr. 3.

1903.

I. O CZASIE ZAPRZESZŁYM W JĘZYKU POLSKIM.

(Jego forma, znaczenie i użycie).

NAPISAŁ

KS. ROMUALD KOPPENS T. J.

(DOKOŃCZENIE).

Mimo, że czas ten był tak rozwlekły, używano go aż do XIX. w bardzo powszechnie: odczuwano widocznie jego potrzebę i mimo całą niedogodność formy, nie rugowano go z mowy. Że tak było, okażą przykłady, które na chybi trafi przy czytaniu autorów notowałem. Małą ich wiązaną tu przytoczę:

Z wieku XVI.

Rej: »Jeszcze się było nic nie stało, a już się byli bardzo potrzyżyli i polękali«.

J. Kochanowski: »Jać-em już był bez mała zwątpił o łasce Twojej«.

Wujek: »A naszczepił był Pan Bóg raj rozkoszy od początku«.
(Genesis II. 8).

»Otworzywszy Noe okno korabia, które był uczynił, wypuścił kruka«.
(Genes. VIII. 6).

Z wieku XVIII.

J. St Jabłonowski: »Kontradycent nie pokazał się, bo był wziął i był w regestrze«.
(»Skrupuł bez skrupułu«).

Krasicki: »Małpa, wielki samochwał, co człeka udaje, zwiedziła cudze kraje, bo była z lasu wyszła i weszła pod strzechę«.
(Bajki).

Z wieku XIX.

Fr. Skarbek: »Jegomość, wracając z Warszawy, spotkał się był na popasie z szambelanikiem Gwizdzikiem«.
(»P. Starosta«).

M. Mochnacki: »Pogasty były stare tradycye, pocichły wieści i powiastki«.
(»O lit. pols.«).

A. Mickiewicz: »Dziedzie zginął był w czasie krajowych zamieszków«.
(»Pan Tadeusz« I, 271).

Z. Krasieński: »Tydzień już był upłynął od bitwy wygranej pod Pragą, 8/XI 1620, przez Maksymiliana, księcia bawarskiego, nad Fryderykiem V, palatynem Renu«. (»Grób rodz. Reichst«).

»Drugi już dzień był upłynął od zawarcia pokoju... a jeszcze nic pewnego nie wiadano w Płocku o losie księcia Mieczysława«. (»Wład. Herman«).

»Pamiętaj, iż ojca mego kochając, i na mnie złał był częśćkę onego kochania«. (List do A. Koźmiana. Pisma, wyd. Tarnowskiego, III. 433).

M. Wiszniewski: Poeci polscy przyswoili sobie byli wyobrażenia i podania rozwiniętej przez greckich poetów mitologii i tak byli do tego nawykli...« (»Hist. lit. pol.«).

J. Korzeniowski: »Mająteczek, który mąż jej był zebrał i jej zapisał, przekazała dzieciom swej siostry«. (»Spekulant«).

An. Cieszkowski: »Godzina skojarzenia i pośredniczenia jeszcze w historii nie była wybiła«. (»Ojciec nasz«).

Z. Kaczkowski: »Dobry mogłem być nawet z tej nauki egzamen zdać, bom ją praktykowałem przez siedm lat«. (»Murdelio«).

J. I. Kraszewski: »Generał zwykł był się budzić o siódmej«. (»Morituri«).

K. Szajnocha: »Umierający Mieszko podzielił był swe królestwo między wielu...«. (»Bol. Chr.«).

J. Szujski: »Domicyusz Rudobrody zwykł był mawiać...«. (»Hist. profil. Ner«).

J. Zacharyasiewicz: »Odwiązał postronek i siadł przy stole, na którym cygan postawił był flaszkę trunku«. (»Słomiany człowiek«).

H. Sienkiewicz: »Kazał książę Wierszuliowi pokarać mieszczan, którzy się byli z mieszczaństwem połączyli«. (»Ogniem i mieczem«).

»Ujrzano p. Miecznika, dźwigającego Oleńkę, którą był znalazł leżącą bez zmysłów na podłodze«. (»Potop«).

Wogóle mogę stwierdzić na podstawie spostrzeżeń, uczynionych przy lekturze, — bo na dokładną statystykę co do używania czasu zaprzeszłego na razie zdobyć się nie mogłem — że do połowy XIX w. był czas zaprzeszły powszechnie używany; odtąd zaś, choć się go jeszcze spotyka u pisarzy tu ówdzie, to jednak w języku piśmiennym nawet zdaje się powoli zanikać; w mowie zaś ustnej prawie go już nie słyhać. Jest to objaw bardzo znamieny dla epoki, w której szybka komunikacja pod każdym względem stała się niemal koniecznością. Nie dziw tedy, że oddziaływa to i na język: forma czasu zaprzeszłego, tak rozlazła, stała się niedogodną, uznano ją niemal za zawadę w szybkim udzielaniu swych myśli, czego wymaga nerwowa gorączkowość naszych czasów...

Ale czyż z tego wynika, że gramatykom wolno już nad tym czasem »przejsć do porządku dziennego« i nad grobem jego zanućić »ultimum vale«?

II.

Odpowiedź na ostatnie pytanie znajdziemy, gdy się nieco zastanowimy nad warunkami, w których się cz. zaprzeszłego zwykle używało. Ale że to biedny kopciuszek, któremu nikt z badaczy naszego języka nawet nekrologu, a cóż dopiero dokładnego *curriculum vitae* napisać nie raczył: więc uwagi nasze nie mogą sobie rościć bynajmniej prawa, że przedmiot wyczerpią do dna.

Kryński¹⁾ wystawia mu bardzo smutne świadectwo. Oto jego słowa: »W nowszej polszczyźnie formy tego czasu spotykają się rzadko; widocznie wychodzi on z użycia i miejsce jego zajmuje zwykły czas przeszły«.

Małecki²⁾ był dla tego biedaka nieco życzliwiej usposobiony. Powiada on: »Zazwyczaj robi się z tego czasu użytek w naszym języku w samych tylko zdaniach głównych (?!); gdyż w pobocznych samo użycie czasu przeszłego od słowa dokonanego, z odpowiednim spójnikiem, zwykle już zupełnie na to wystarcza«.

Najobszerniej wyklada znaczenie i warunki użycia tego czasu w dzisiejszym języku Krasnowolski w swej »Systematycznej składni« na różnych miejscach³⁾. Lecz i on doszedł do tego wniosku, że użycie tego czasu jest w naszym języku bardzo ograniczone, a nadto można go przeważnie zastąpić przez czas przeszły słowa dokonanego lub przez t. z. słowa posiłkowe: *zwykłem* (dla czynności częstotliwej) *zdażyłem* i *zdołałem* (dla czynności dokonanej) z bezokolicznikiem odpowiedniego czasownika. Zresztą już ks. Malinowski⁴⁾ zauważył, iż »żaden pisarz nie używa czasu zaprzeszłego *częstotliwego*, który opisują natomiast słowem nieosobistym częstotliwym: *bywało* n. p. *bywało, chodziliśmy do kościoła* i t. d.«.

Wypadki, w których do dziś niektórzy używają czasu zaprzeszłego, są następujące:

1. W zakresie zdań głównych, dla oznaczenia czynności wcześniejszej względem innej czynności przeszłej n. p. *Lew zjadł był woła: strach dookoła powstał niezmierny* (Kras.). Choć odczuwamy jeszcze w tym razie potrzebę czasu zaprzeszłego, to jednak śmiało- byśmy już dziś powiedzieli: „*Lew zjadł wołu: wskutek tego strach*

¹⁾ O. c. §. 273.

²⁾ O. c. t. II. §. 752.

³⁾ Por. o. c. Warszawa 1897. §§. 278, 279, 289, 441, 443, 444, 446.

⁴⁾ O. c. p. 550 §. 190 pod koniec.

dokoła powstał niezmierny“ — a zatem w takich wypadkach zastępujemy czas zaprzeszły przez czas przeszły słowa dokonanego. Nie da się mimo to zaprzeczyć, że dla wyrażenia takiej czynności względnej czas zaprzeszły jest o wiele dogodniejszy i silniej zaznacza stosunki logiczne w zdaniach.

2. Zastosowanie czasu zaprzeszłego widzimy też w t. zw. zdaniach czasowych odwrotnych, mających postać zdania głównego, choć logicznie rzecz biorąc, powinnyby wyrażać się w formie zdań pobocznych. Zdanie czas. odwrotne jest zdaniem złożonym, które składa się z poprzednika, wyrażającego myśl podrzędną, i z następnika, zawierającego zdarzenie główne, a więc logicznie myśl nadrzędną. n. p. *Już skończył był robotę, kiedy okazała się nowa trudność.*

W zdaniu tem naprawdę rzeczą główną jest zjawienie się nowej trudności — a poboczną jest okoliczność czasu, mianowicie po skończeniu roboty, która to okoliczność powinna się wypowiedzieć w zdaniu pobocznym, n. p. *Gdy skończył robotę, okazała się nowa trudność.*

W tych wypadkach dzisiaj już nie czujemy potrzeby użycia czasu zaprzeszłego, i zupełnie nam wystarcza czas przeszły dokonany, choć nie oddaje on tak dokładnie logicznej zależności czasów w tym okresie. Zresztą, gdy nam chodzi o uwydatnienie tej logicznej zależności, uciekamy się do słów posiłkowych: *zdażyć* lub *zdołać* — i powiadamy: *Zaledwie zdażył ukończyć robotę, gdy wtem okazała się nowa trudność.* Wprawdzie wprowadzamy tu w zdanie pewne formalne przysłówki (*ledwie, właśnie, tylko co — nagle, wtem, niespodzianie...*), ale wolimy je raczej, niż monotonną i rozlazłą formę czasu zaprzeszłego.

3. W zakresie właściwych zdań pobocznych spotykamy się z czasem zaprzeszłym jedynie (podług Krasnowolskiego) w zdaniach względnych, n. p. *Stamtąd Ossoliński udał się do Zgórska, majątności swojej, którą niedawno był kupił* (Bohomolec). To samo zjawisko widzieliśmy w wielu przykładach w części pierwszej tej pracy przytoczonych.

Wobec zanikania czasu zaprzeszłego w naszych oczach, a częstego użycia w dawniejszym języku, wartoby zapytać: jakie są tego zjawiska powody? jakeimi prawami czy psychologicznymi czy fizyologicznymi czy ekonomicznymi... dałoby się ono wytłómaczyć?

Ale odprowadziłoby nas to daleko od tematu: zaznaczam więc tylko, że porównywając przekład »Biblij« z tekstem »Wulgaty«,abrałem tego przekonania, że Wujek używał czasu zaprzeszłego zawsze tam, gdzie w »Wulgacie« było *plusquamperfectum*: a zatem nie tyle

względy językowe, ile raczej wierność dla pierwowzoru była tu powodem tak częstego używania czasu zaprzeszłego... A wiadomo wogóle, że na składnię w starej polszczyźnie przemożny wpływ wywierała łacina, tak swojska ówczesnym pisarzom. Może więc ono wpatwienie się w *sermo elegantior* podtrzymywało przez wieki istnienie czasu, który skądinąd nosił w swem łonie zarodki śmierci...

W oczach naszych biedak ten stopniowo ginie na »uwiad starczy«. Bytu jego, zdaje się, nie zdołają ocalić żadne kodeksy gramatyczne, bo potężniejsza od nich jest fala życia, która go wymiata. Że nam żal tego osiwiąłego w boju weterana, który niejedną »grzeczną« usługę mowie naszej oddawał, z tem się nie taimy. Aby przestrzedz przed zbyt pospiesznem grzebaniem staruszka, ułożyliśmy dla „Poradnika“ to pobieżne jego *vitae curriculum*. A może on jeszcze kiedyś upomni się o swe prawa i wstanie z martwych?... Wszak nieraz takie psikusy język wyprawia... Więc nie odmawiajmy mu jakiegos bodaj kącika w żywym organizmie ukochanej naszej mowy!

Chyrów 4. stycznia 1903.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Kurs (ogrodnictwa lub rolnictwa) czy **kursa**? (St. R.).

— Jeżeli to jeden, to *kurs*, jeżeli więcej, to *kursa*, bo dziś niektórzy wyróżniając znaczenie wyróżniają i formy: *kursy* to są przebyte przestrzenie drogi, a *kursa* to czas poświęcony jakiejś nauce.

Znachodzić zam. **znajdywać**? (B. Dy).

Czy dobrze jest mówić »znachodzimy, znachodzi się«, zamiast »znajdujemy, znajduje się«, np. »Znachodzimy tam różne zwierzęta« (II książka do czytania dla szkół ludowych); »Jeż znachodzi się w Tatrach« (Przewodnik do Tatr W. Eljasza).

— Tak *znachodzić* jak *znajdywać* mają to samo znaczenie, bo są utworzone z dwu pierwiastków tego samego czasownika, znaczeniem się uzupełniających: *chod-*, *id-*: *chodzę*, *idę*, *z-na-chodzę*, *z-na-idę* = *znajdę*, *zna-jduję* itp. W staropolszczyźnie używano *znachodzę* powszechniej (Por. Kryńskiego Gram. jęz. pol. wyd. 2. str. 283 u dołu), dziś używają go więcej Polacy ze wschodnich części kraju, może pod wpływem języka ruskiego.

Przejście zabronione — **dozwolone**? (B. Dy.).

Czy to jest prawidłowe wyrażenie „*przejście zabronione, dozwolone*“, jak się to zwykle czyta tutaj na napisach. Przecie te czasowniki nie są przechodnie i łączą się z przypadkiem 2. a nie 4.

(Doktor zabronił choremu *spacerów*, a nie *spacery*), nie można więc tworzyć od nich formy biernej. Mówi się wprawdzie »owoc zakazany«, chociaż »zakazać« jest tak samo nieprzechodnie; dla mnie jednak takie »przejście zabronione« wygląda na dosłowny przekład »Durchgang verboten«. Może się myłę.

— Rzeczywiście poczucie błędu jest mylne, jak wskazuje przytoczony przykład: »owoc zakazany«. Skoro czasownik urabia imiesłów przeszły bierny, nie można uważać za błędne zestawienia go z rzeczownikiem, bo on wtedy pełni służbę przymiotnika a nie rządzącego czasownika a więc traci poniekąd nawet właściwości czasownika przeczącego. Wszak »upłynąć« jest czas. nieprzechodnim, a mówimy »czas upłyniony«, »krzak uschnięty« itp.

Torbiel m. czy ż.? (Dr. J. F.).

Jak jest lepiej ten torbiel czy ta torbiel; lekarze poznańscy mówią ta torbiel?

— Wyraz specjalnie lekarski musi mieć ustalony rodzaj w lekarskim słowniku. Słownik wileński (Orgelbranda) podaje rodzaj męski.

Oskrzele — a w l. poj. oskrzel m. czy ż.? (Dr. J. F.).

Jak powinno się mówić ten czy ta oskrzel; niekiedy mówią ta?

— Nikt dotąd nie użył tego rzeczownika w l. poj., bo prawdopodobnie użyć nie potrzebował, skoro pojęcie jego jest zbiorowe. Wszak nikt nie powie od *nożyce* l. poj. *nożyca*, boby to żadnego nie miało znaczenia. Jeżeli lekarz potrzebę tę czuje, niech powie: ta lub owa *część oskrzeli* i wyrazi dokładnie rzecz samą.

Z początkiem czy **na** początku? (Pr.).

»Z początkiem« to tak, jak gdyby coś ustawicznie się poczynało

— Przyimek *z* ma często znaczenie równoczesności np. »z brzaśkiem dnia«, »ze słońca wschodem« (Słowacki) »z wiosną« (Mick.), więc »z początkiem« nie znaczy nic innego, jak »równocześnie z początkiem miesiąca«. Skoro jednak zwrot z przyimkiem *na* jest popularniejszy, chętnie przyznajemy mu pierwszeństwo.

Czy »**mieć miejsce**« jest germanizmem, czy też wyrażeniem polskim? (A. W.).

Np. wypadek miał miejsce dnia . . . itd.

— Na utworzenie tego zwrotu wpłynął prawdopodobnie przed językiem niemieckim język francuski. Już Suchecki (Gram jęz. pol. wyd. 5. II. str. 26) uważał to za galicyzm (z avoir lieu); być więc może, że obiema drogami dostał się do nas. Czy jest właściwszy niemieckiemu, czy francuskiemu językowi i z którego z nich przeszedł do drugiego, nie umiemy określić.

Zadanie wypadło czy z. wyszło? (B. Dy.)

Po polsku (przynajmniej w Królestwie) mówi się „*zadanie wypadło* lub *nie wypadło*“; Rosyanie mówią „*zadanie wyszło*“ (задача вышла). Przystwoili to sobie Polacy, zwłaszcza ze wschodnich kresów i mówią nie tylko „*zadanie wyszło*“, ale nawet „*historya wyszła z tego*“ (zam. zrobiła się), „*nieporozumienie wyszło* (zam. zaszło) między nami“ itp.

— Uwaga trafna.

Przenosić cierpienie, ból. (B. Dy.)

Czy to jest po polsku „*przenosić mężnie cierpienie, ból fizyczny*“ itp. zam. „*znosić*“? Zdaje mi się, że to jest rusycyzm (онъ много перенесъ); tymczasem błąd ten spotykałem nawet w pismach krakowskich: „*Francuzi nie mogą przenieść mrozów*“ (N. Ref. Nr. 271 r. z.) i wynotowane zdanie z „*Białych Nocy*“.

— Ponieważ po polsku używa się w tym wypadku tylko zwrotu „*znosić, znieść* cierpienie, ból“, widoczny tu wpływ języka rosyjskiego, ułatwiony przez to, że się używa w j. polskim zwrotu przenośnego „*przenieść co na siebie*“ np. „*on tego nie mógł na siebie przenieść*“ = nie mógł sobie darować.

Mieć zeznanie — rusycyzm? (B. Dy.)

W guberniach zabranych można słyszeć często wyrażenie „*mieć zeznanie, że się coś zrobiło, widziało*“ itp. zamiast „*mieć wrażenie, przypominać sobie wyraźnie*“ (bynajmniej, nie w znaczeniu składania zeznań w sądzie). Dla mnie jest to ohydny rusycyzm (имѣть сознаніе). Czy słusznie? Przecie „*zeznanie*“ jest zawsze złożeniem sprawozdania o czemś i nie może, jak po rosyjsku używać się w znaczeniu wrażenia, przypomnienia, świadomości?

— Uwaga słuszna.

»Nie mogę go cierpieć« — germanizm czy rusycyzm? (B. Dy.)

W guberniach zabranych mówi się bardzo często „*cierpieć nie mogę kogoś lub czegoś*“ zamiast *nie cierpię, nie znoszę*. Krasnowolski (Słowniczek frazeologiczny) nazywa to germanizmem, mnie się zdaje, że to jest rusycyzm, tem bardziej, gdy się weźmie na uwagę zupełnie taki sam szyk wyrazów, jak po rosyjsku (Терпѣть не могу!). Chociaż jednak wyrażenie to razi mnie bardzo, nie umiem atoli wytłumaczyć, dla czego właściwie jest ono złe i dla czego nie można powiedzieć „*nie mogę cierpieć kogoś*“ skoro się mówi „*nie cierpię kogoś*“, i „*nie mogę znosić kogoś*“.

— „*Cierpieć*“ w znaczeniu przechodniem (*cierpieć kogo* = *znosić kogo*) jest w języku ludowym a w literackim polskim oddawna, skoro Linde przytacza przykłady z Kochowskiego „*Psalmodyi*“ (Jako

pierwszego nie cierpi, tak ani równego mieć nie chce) i Teatru pol. (Jak dyabła tego eierpieć nie mogę...). Jeżeli to germanizm to bardzo dawny; dlaczegożby zaś nie mogło się łączyć jako dopełnienie bezokolicznikowe z czas. *módz*, nie możemy zrozumieć. Dopatrywanie się błędu w powyższym zwrocie jest chyba — przeczuleniem językowym.

III. ROZTRZĄSANIA.

Objaśnienie do »po trochu«

»Po trochu« zam. »po trosze«. (Porad. r. 1902 str. 116 i 142). Czy obok wpływu jęz. ruskiego nie działało tu także upodobnienie do »po cichu, po mału«, zdaje się bowiem, że błąd ten spotyka się nie tylko we wschodnich prowincjach, ale bodaj, że na całym obszarze polskim.

B. Dyakowski.

— Niewątpliwie wpływy były różnorodne a podobieństwo powyższych przysłówków i zatrata poczucia wyrazu *trocha* jako odmiennego rzeczownika, bardzo sprzyjały temu upodobnieniu. Wszak dziś nie zdajemy sobie sprawy z tego, że *trzeba*, *potrzeba*, to ani czasowniki, ani inne części mowy, ale rzeczowniki, przy których domyślamy się słowa *być*. »Trzeba mi (dom. jest) pieniędzy«.

Wielbłąd zam. wielbłąd.

Co do błędnego wymawiania wyrazu *wielbłąd* zam. *wielbład* (Por. Nr. 10 str. 147 z r. z.), to zdaje mi się, iż działa tu nie upodobnienie do *blond*, lecz wpływ szkolny języka rosyjskiego i upodobnienie do wyrazu »wielblud« (вѣлблюдъ) tem bardziej, że jak mi się zdaje, ten sposób wymawiania można spotykać wyłącznie u ludzi, którzy naukę szkolną pobierali w jęz. rosyjskim (naturalnie, nie u wszystkich).

B. Dyakowski.

— Przyczyna bardzo możliwa, i objaśniałaby fakt wpływu języka rosyjskiego nie tylko na słownictwo, ale nawet na głosownię. Przykład wart zapamiętania.

Rana cięta a kęsana.

Szanowny Pan pisze w nrze I. Porad. str. 13. z r. b., że nie można mówić »rana kęsana i oparzona«, tylko »rana z ukąszenia, i oparzenia«. Tymczasem mówi się przecie »rana cięta«, »raz kłuty«. (Słownik jęz. polskiego, obecnie wychodzący T. I). A w takim razie możnaby mówić i »rana kęsana«, chociaż to wydaje się nielogiczne.

B. Dyakowski.

— Są to widocznie wyrażenia techniczne lekarskie, swoją drogą nie zbyt szczęśliwe. Gdybyśmy tak żywo nie czuli, że czynność kąsania, cięcia, klucia, oparzenia jest przechodnia, raziloby to pewnie mniej każdego, nieprzywykłego do takiej gwary. Jakkolwiek bądź, nawet mimo »Słownika j. pol.« nie możemy tym zwrotom przyznać charakteru poprawności, ze względu na brak jasności wyrażenia.

Grabarka — czynność, czy osoba działająca? (St. R.).

Skutkiem uwagi o *grabarce* (»Poradnik jęz.« N. 6. z r. 1901, str. 88) donoszę, że w Warszawie powszechnie i stale używa się wyrażenia *grabarka* do określenia robót ziemnych, wykonywanych np. przy budowie domów. Robotników, pracujących przy robotach ziemnych wszelkich, nazywamy *grabarzami* lub mówimy, że zajmują się *grabarką*. Robotnicy ci stale mówią o sobie, że robili przy *grabarce*. Sądzę, że grabarki nie można uważać za dziwoląg językowy, bo żonę grabarza możemy nazywać grabarżową.

— I tak i nie. Określanie czynności przez przyrostek *ka* jest właściwe tylko językowi ludowemu; w tym też języku *grabarka* czy *gróbarka* nie znaczy *grabarza żony*, ale często wdowę, lub kobietę spełniającą roboty grabarza.

IV. POKŁOSIE.

Il. K. Dickensa »*Powieść o dwóch miastach*« w przekładzie i z przedmową Hajoty. (Bibl. dzieł wyborowych t. 185—187) Warszawa 1901.

Można bardzo pięknie pisać rzeczy oryginalne, a nieszczęśliwie tłómaczyć z obcego języka i ciężko mowę ojczystą kaleczyć. W tem przekonaniu utwierdzi się, kto porówna piękne utwory Hajoty z jej przekładem angielskiej powieści. Zwrócę uwagę na ważniejsze jeno usterki językowe.

W tomie I. str. 62 czytamy: »klijent *potrzebował* się widzieć z Firmą;« (= pragnął, chciał),

str. 77: »uważał więźnia *tak dobrze jak* już straconego« (= za),

» 122: »miały wpływ *nad nim*« (= na niego; można mieć przewagę nad kim),

» 146: »nie zmieniając systemu. *pod którym* żyłem« (= według),

» 149: »cieszę się *na przyjemność* zobaczenia cię« (= przyjemnością, bo Polacy cieszą się *czemś*, a tylko Niemiec freut sich *auf* etwas),

- Tom II. str. 18: »przez pół tego nie myślisz, co mówisz« (= ani połowy),
 » 20: »to jak raz dla ciebie« (= w sam raz),
 » 55: »porządny sztuk (!) drogi (= kawał),
 » 65: »stracił trochę na humorze« (= opuścił go humor, lub = stracił trochę humoru),
 » 74: »wiedziała, co o tem trzymać (!)« (= sądzić),
 » 85: »pomści swego ojca« (= pomści się za ojca; latinizm ten napiętnował Prus w »Lalce«),
 » 91: »co nie miało miejsca« (= co się nie stało, czego nie było),
 » 156: i był *nie obecny* (= i nie był obecny),
- Tom III. str. 59: »nie leżało to bynajmniej w jej chęciach« (= nie było to jej zamiarem) i t. p.

Możnaby podobnych kwiatuśzków więcej tam jeszcze uszczknąć, gdyby się zamierzało umyślnie gonić za nimi. Wspomnę tylko jeszcze o »uiluminowanej wsi« (II. 143) i kilku nieszczęśliwych zestawieniach wyrazów jak: »i to *nie nawet*« (II. 11), »zaś żalobną karetą kierował« (II. 42). (Spójnika *zaś* używać należy na drugiem miejscu w zdaniu). Parę razy spotkać też można zdanie samoistne, które zdaniem wcale nie jest. Związek zdań sąsiednich wskazuje, że nie stało się to z winy drukarni, ale pisarza. I tak między dwiema kropkami czytamy na str. 113 (T. I.) wyrazy: »Ale wracając do interesu«. Następne zdanie wcale się z temi słowami i ich myślą (?) nie wiąże. Stałe też tłumaczka używa form: »tycze się« i »zależyc«.

Kraków.

Jan F. Magiera.

III. A. Neuwerta-Nowaczyńskiego »*Studia i Szkice*« (Lwów 1901).

1. Błędy w deklinacyi.

Str. 55. »Rozglądnę się po świecie *idej*«. (zam. *idei*).

» 238. »Czy poezya nie została u niej służebnicą *idey*« (zam. *idei*).

» 190. »Zrywający *idey* pozytywne« (Lepiej może »*ideje*« lub »*idee*«. Wogóle odmiana rzeczownika *idea*, nie jest ustalona, może więc Szanowna Redakcyja udzieli wskazówek pod tym względem¹⁾).

» 133. »Wysilał swój dowcip *bez kolcy*« (zam. *bez kolców*).

¹⁾ Niezgodna z wymawianiem pisownia (*idea, idee* zam. *ideja, ideje*) jest przyczyną kłopotów w odmianie. Ale trudno, »trzeba być konsekwentnym«, powiadają gramatycy i każą w 2lpj. i 2lmn. pisać *idei*, w 1lmn. *idee*, w 4lpj. *ideę* itp. Szkoda, że się nie potrafimy zdobyć na wyraz swojski zamiast tego przybysza obcego; wszelki kłopot zniknąłby niezawodnie.

Przyp. Red.

» 137. »Odróżnia się dodatnio od jeszcze wszechwładnych *rodzai*« (zam. *rodzajów*).

» 196. »Placem *turniei* dla tych panów« (zam. *turniejów*).

2. Germanizm.

Str. 243. »Artyści *od czasu do czasu* muszą się spowiadać z życia«. Bardzo rozpowszechniony germanizm (von Zeit zu Zeit) zamiast polskiego *czasami* lub *co jakiś czas*.

3. Różne błędy.

Str. 138. »Becque *ździelił* warstwy średnie i zamknął ich negacyę i satyrę w dwu kategoriach«. (Może *podzielił*, *rozdzielił*?)

» 141. »Najbliższe zdania mają ironiczną interpunkcyę, a *frazy rozmyślnie* (!) w sobie coś, co człowieka wypowiadającego je, od razu stawia na nogi«. (Co to ma znaczyć — nie rozumiem.)

» 241. »Ada Christen, która wydała jeden tom liryków p. n. »Pieśni straconej«, kolorytem uczuciowym *zbliżone* do Ady Negri«, (zam. »*zbliżonych*«).

IV. Dr. Szymon Rundstein (»Nowa teoria przewrotów społecznych«) pisze w »Krytyce« za listopad 1902.:

»Wykrycie praw — *względnie* tendencyj...«

Względnie użyto tu w znaczeniu »albo« lub »czy też«; prócz tego 2 lmn. od *tendencya* jest *tendencyi*.

»Jak gdybyśmy *myślowo* bieg życia umieli wstrzymać«.

Może lepiej *myślą* lub *w myśli*?

»Spór o *tem* wiodą...«

Zamiast »spór o *to* wiodą«.

»Nie posiadamy *sprawdzianu nijakiego*«.

Zamiast »nie posiadamy wcale miary«.

»O *utopję* (!) *zatrąca*...«

Zamiast »graniczy z utopią«.

»*Wykluczył* to zagadnienie«.

»Poradnik« potępił już, o ile mi się zdaje, ten germanizm (ausschliessen) zam. *usunął*.

»*Pod* przewrotem rozumieć...«

Również germanizm. Po polsku powinno być »*przez* przewrót rozumieć«.

»*Szematyczne* znaczenie«.

Zamiast *schematyczne* znaczenie.

»W *prostolinijnym* entuzjazmie teoretyka«.

Oryginalny entuzjazm — »*prostolinijny*«!

V. W tejże »Krytyce« (za listopad 1902.) w artykule pana (J.) p. t. »Homo sum« mieści się takie zdanie:

»U zarania dziejów witają nas ołtarze, dymiące zwłokami *swoich* bliźnich«.

Więc ołtarze spalają *swoich* bliźnich!?

VI. Pan Szymon Askenazy pisze w »Tygodniku Ilustrowanym« (»Emigrant francuski w Polsce«):

»Poprosto *darmej* i wygodnej szukano gościny« (1903—str. 6.)

Zdaje mi się, iż dotąd nie mieliśmy przymiotnika »darmy« zastępując go przym. »daremny« lub »bezpłatny«, istnieje tylko przysłówek »darmo«.

»W *niebawnej* sromotnej rejteradzie«.

Lepiej może w *rychłej*, bo przym. *niebawny* nie istnieje.

Tadeusz M.

V. SKARBONKA.

Daliśmy »skarbonec« kącik w »Poradniku« w tej myśli, że powoli drobnymi ofiarami napełniać się zacznie i choćby »groszem wdowim« przyczyni się do wzbogacenia skarbcza naszego języka. Od pewnego czasu ofiary ustały zupełnie. Czy rzeczywiście niema co rzucać? Czy może nie wiadomo, co do niej rzucać?

Co rzucać do skarbonki — pisaliśmy już dawniej. Ale aby chętnym Przyjaciołom naszego pisma dać podniętę i ułatwić ofiarność będziemy odtąd w każdym numerze dawać kilka pytań, na które odpowiedzi będą owym groszem ofiarnym.

Zaczynamy od tego, co bardzo blizkie i bardzo łatwe.

W nazwach, oznaczających stopień pokrewieństwa, mamy prócz wyrazów rodzimych i wyrazy obce, jakbyśmy we własnym języku nie mieli wyrazów na oznaczenie tego stosunku.

Mąż siostry, brat żony nazywa się prawie powszechnie *szwagrem* (z niem. Schwager), krewnych w drugim stopniu a więc synów i córki stryja czy ciotki nazywamy po francusku: *kuzynami*, *kuzynkami*. Gorzej jeszcze: pod wpływem niemieckim nie odróżniamy *wuja* od *stryja*, a *ciotki* od *stryjenki* i *wujenki*. Czy nam wolno ubożyć język własny?

Nie myślimy tu odgrzebywać dawno pogrzebanych nazw *dziwierza* (szwagier), *świekry* (teściowa), *żółwic* (siostra męża), *jątrwi* (bratowa) itp. ale nie możemy przypuścić, aby u ludu nie istniały nazwy właściwe, polskie na określenie tych pojęć. Słyszeliśmy na własne uszy

u Kaszubów przepyszne określenie *kuzyna* przez: *półbrat*, *pólsiostra*; w tym rodzaju znajdują się niezawodnie i inne wyrazy.

Prosimy tedy o odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy w znanej okolicy istnieje u ludu różnica między *ciotka* a *wujenka* lub *stryjenka*?
2. Jak lud nazywa męża siostry czyli szwagra? a jak żona nazywa brata lub siostrę męża? (szwagrową?)
3. Jak lud określa pokrewieństwo bliższe (zam. franc. kuzyn)? może przez »przyjaciel«?
4. Czy się czyni różnicę między pokrewieństwem a powinowactwem i jaką różnicą w nazwach?

Łaskawe odpowiedzi, jak najliczniejsze, prosimy pisać na jednej stronie kartki!

Oprócz odpowiedzi na powyższe pytanie prosimy o wszelkie wyrazy ludowe, oddające dobrze pojęcia, wyrażane dotychczas wyrazem obcym.

VI. W SPRAWIE PISOWNI NAZWISK CUDZOZIEMSKICH.

1) Na pytanie: jak należy pisać imiona własne obce, w pisowni obcej, czy zastosowanej do głosowni polskiej? — pozwalam sobie odpowiedzieć, co następuje.

Ze zdaniem p. Stanisława Przygodzkiego w »Por. Jęz.« str. 34 i n., żadną miarą zgodzić się nie mogę. Rosyanie z konieczności używają pisowni fonetycznej, a to z powodu swego alfabetu. Graždanka nie ma odrębnych liter na łacińskie *g* i *h*, na *v* i *w*, nie ma znaków na *q* i *x*. Prócz tego ścisłe zastosowanie się do pisowni obcej doprowadziłoby do takich dziwolągów, jak Гоетре (Goethe), Цорнеилле (Corneille), Мигне (Migne) i t. p. Nie przeczę, że i pisownia fonetyczna takich nazwisk jak Ру (Roux), Минь (Migne) i t. d. nam wydawać się może śmieszną i że, jak to zauważył już Dr. Ad. Wrzosek w tymże numerze »Por. Jęz.« graždanką »czasem niesposób wyrazić brzmienia słów cudzoziemskich«. To też nie potrzebujemy zazdrościć Rosyanom trudności, spowodowanych w tym względzie graždanką; cieszymy się raczej, że posiadając alfabet łaciński, nazwiska cudzoziemskie pisać możemy bez zmiany w pisowni obcej.

Pisownia nazwiska często przekazaną jest tradycją (por. pisownią nazwiska Zamoyski), a zawsze należy do historii; nie zmieniamy więc dobrowolnie pierwszej, nie fałszujemy drugiej, nie zrywajmy choćby tylko formalnie, łączności naszej z kulturą zachodnią. Nasz

wrodzony brak dokładności prowadzi do tego, że nasze polskie nazwiska nieraz przekreślamy: nazwiska np. Russanowski, Jełowicki wymawiają niektórzy Rusianowski, Jałowicki; końcówkę *cki* wymawiają *ski* i odwrotnie. Ten sam brak dokładności każe nam pisać Bismarck zamiast Bismarck, Lammenais zamiast Lamennais, Metterling (!) zamiast Maeterlinck; błędną tę pisownią dwu ostatnich nazwisk czytałem sam w artykułach ludzi uczonych, ba, powag literackich. Nie folgujemy więc tej wadzie naszej i nie przyjmujemy pisowni fonetycznej, któraby niedokładność naszą jeszcze spotęgowała i wprowadziła największe zamieszanie.

Ale przeciw pisowni fonetycznej nazwisk obcych przemawiają jeszcze inne, ważniejsze względy. To, co powiedziałem wyżej o graždance, odnosi się po części i do naszego polskiego alfabetu, który nieraz tylko w przybliżeniu oddać może brzmienie wyrazu cudzoziemskiego. Niektóre samogłoski angielskie np. jak *a* w wyrazie *all*, *u* w *but* i t. d., nie mają sobie odpowiednich w języku polskim; jakże więc mamy je wyrazić w transkrypcji fonetycznej? A dalej, nazwiska wymawiają się nieraz inaczej, niż się piszą, a to dlatego, że zachowały dawną pisownię, przekazaną tradycją. W nazwisku Zamoyski *y* wymawia się *j*, w nazwiskach du Guesclin, Audiffret-Pasquier *s* nie wymawia się wcale i t. d. Nie każdy o tem wiedzieć może, a jeśli nie wie, czego się bynajmniej wstydzic nie potrzebuje, czyż może nam narzucać wraz z błędną transkrypcją swą własną błędną wymowę? Ale pomijając już takie wyjątkowe przypadki, czy można żądać od kogoś, który zmuszony jest wymienić nazwisko angielskie, duńskie, szwedzkie i t. d., aby dokładnie wiedział, jak się ono wymawia i podał je nam, chociażby tylko w nawiasie, w pisowni polskiej? Można być znakomitym znawcą literatury i znać na pamięć wszystkie pisma Maeterlincka, a nie wiedzieć, że *ae* po flamandzku (bo nazwisko to jest niewątpliwie flamandzkie) nie wymawia się jak *e*, lecz jak długie *a* i że je tak wymawiają Francuzi. Otóż tych wszystkich trudności unikniemy, jeśli nazwiska cudzoziemskie i nadal pisać będziemy bez zmiany w pisowni obcej. Że ten i ów, nie tylko rzemieślnik lub stróż, ale nawet człowiek z wykształceniem uniwersyteckim, błędnie je wymawiać będzie, to jeszcze nie wielkie nieszczęście; zdaniem mojem jest to zło mniejsze, niż przyjęcie pisowni fonetycznej.

Kraków.

Dr. Leon Mańkowski.

2) W odpowiedzi na pytanie, wystosowane do czytelników »Poradnika« w nr. 2. z r. b. w przedmiocie pisowni imion własnych obcych, pozwalam sobie zaznaczyć, że w zasadzie trudno mieć coś przeciwko

temu, ażeby pisownia Szekspira, Waszyngtona, Szyllera i w. in. zastosować się dała do wszystkich wogóle imion własnych pochodzenia obcego. W praktyce jednak jest to rzecz prawie niewykonalna przynajmniej w wielu wypadkach takich, kiedy oddać trzeba dźwięki obce mowie naszej, dla których też nie mamy w grafice swojskiej znaków odpowiednich. I coby to była za pisownia! Naprzykład, nazwisko znanego fabrykanta... romansów francuskich w pisowni polskiej wyglądałoby chyba tak: Pąsą dziu Terail (lub Pąsądziuterail). Istny dziwoląg, kwalifikujący się do Waszych »krotochwil« językowych. Wszakże spółgłoska miękka *di* w pisowni *diu* (franc. du) jest zgoła obca językowi polskiemu, jak również i *gi* w *giu*, gdybyśmy usiłowali przełożyć na pisownię naszą nazwisko Guy de Maupassant'a. Zresztą, gdybyśmy się nawet zgodzili na postać Giuj, to jak należałoby pisać: Mopasan (porównaj: asan) czy Mopasaⁿ? W ostatnim wypadku należałoby dla wiadomości t. zw. »szerszego« ogółu tłumaczyć — zapewne w nawiasach — że *aⁿ* oznacza samogłoskę a nosową, napotykaną zresztą w gwarze ludowej polskiej. Następnie, jakże urabialibyśmy przyp. 2-gi Mopasana? wobec jedynie prawidłowej postaci Maupassant'a lub wprost nawet Maupassanta? Z akcentowaniem byłby również kłopot, mianowicie: Mopàsan czy Mopasàn? Karnò czy Kárno? Pisownia polska wymagałaby bowiem i akcentu polskiego. Wszak tak? Słowem w polszczeniu forsownem nazw obcych dochozilibyśmy niekiedy do absurdów. Zamiast więc tworzyć dziwolągi językowe, lepiej jest iść utartym oddawna szlakiem, t. j. pisać imiona obce w ich własnej pisowni. Mamy głośne imiona obce spolszczone, ale imiona te należą do całej ludzkości cywilizowanej, zatem i u nas mają prawa obywatelstwa, których nadanie *nie sprzeciwiało się jednak i nie sprzeciwia zasadom głosowni i grafiki polskiej*. W tych warunkach jedynie możliwe jest polszczenie nazw obcych.

Przykład pisowni rosyjskiej niczego nie dowodzi. Różnica alfabetów rosyjskiego i łacińskiego stworzyła różnicę pisowni imion obcych. Jest to poprostu konieczność, której my nie odczuwamy.

Mimo to, co tu napisałem, życzyłyby sobie należało, aby szczególnie w wydawnictwach popularnych, przeznaczonych dla ludzi, którzy może nie znają języków obcych, obok imion i wogóle wyrazów, żywcem wziętych z tychże języków, umieszczano w nawiasach wskazówki, jak te wyrazy po polsku wymawiać należy.

VII. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

13. »Masarnia (!) z garkuchnią, dająca złote dochody z powodu choroby zaraz do odstąpienia.. « Masarnia choruje!
(Ogłoszenie w »Słowie Polskiem« nr. 60. z 6 lutego 1903).
14. »Osoba inteligentna przyjemnej powierzchowności, poszukuje do zarządu domu u wdowca lub starszego kawalera« — Czegóż to »osoba« poszukuje?
(Ogł. w »Słowie Polskiem« nr. 69. z d. 10 lutego 1903).
15. »W piątek wykonano ostatni ścieg przy budowie nowych linii tramwayowych«. Więc »budowa linii« była szyta ściegiem? (Gaz. Nar. nr. 240 z d. 18. paźd. 1902).
16. Obiady domowe 50 kopiejkowe na maśle przychodzącym i przysyłającym. (!!)
17. Sprzedam pralnię zaraz, 9 lat egzystuje z powodu objęcia posady.
18. Retuszerka potrzebna na papierze. (!!)
(Nr. 16—18 z drobnych ogłoszeń »Kuryera Waszawskiego«).
19. Poświadczam własnoręcznym podpisem, że nadan w c. k. urzędzie pocztowym przez Administracyi podatków na pognaglenie rekomendowan o fasyi osobisto dochodową z dnia.... pod adresem.... w dniu niżej podanym otrzymał m. (!!)
(Recepis zwrotny Administracyi podatków).

OD REDAKCYI.

Szan. naszych Czytelników i Przyjaciół prosimy uprzejmie:

1) *aby w korespondencji z nami nie używali ani skrótów w podpisie, lub co gorsza nie pisali bezimiennie, bo listy takie idą zwykłą drogą — do kosza;*

2) *aby raczyli czytać dokładnie »Poradnik«, ale oprócz niego i przede wszystkim inne czasopisma i dzieła i przysyłali nam z nich wydobyte błędy;*

3) *aby przyczynki i zapytania pisali na jednej stronie kartki i czytelnie, bo nam inaczej pracę redakcyjną niezmiernie utrudniają.*

4) *aby o nieotrzymane numery »Poradnika« upominali się nie w Redakcyi, ale w tej księgarni, w której złożyli przedpłatę.*

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.